



Karkonosze w śniegu

Fot. J. Kreczmański

EPISKOPAT AUSTRII REZYGNUJE Z TYTUŁÓW

Z
OSTATNIEJ
CHWILI:

WIEDEN (PAP). Korespondent PAP red. L. Fagot donosi:

Na pierwszej posoborowej konferencji biskupów austriackich jednomyślnie postanowiono zrezygnować z tytułu „ekscelencja” — dla biskupów i z tytułu „eminencja” — dla kardynała (Austria posiada jednego kardynała — jest nim arcybiskup Wiednia, F. Koenig).

Podał to do wiadomości na wieczorne dyskusyjnym katolickiego ośrodka kształceniowego w Salzburgu tamtejszy arcybiskup Andreas Rohrer, nadmieniając, że odtąd będzie rzeczą swobodnego uznania każdego interesanta czy petenta w jaki sposób zwróci się on do biskupa. „Osobiście byłbym rad — powiedział arcybiskup Rohrer — gdyby zwracano się do mnie słowami „ojcze arcybiskupie”.

Tematem dyskusji była „Tytułomania i pogoń za dostojenstwami u kleru”. W jej przebiegu padały uwagi krytyczne, odnoszące się do niektórych przejawów uświęconego tradycją ceremoniału, jak np. całowanie pierścienia biskupiego, „wschodni obyczaj” przyklęknięcia itp.

LEKCJA

Z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (I, 4, 1-5)

Bracia: tak niechaj każdy nas uważa za sługi Chrystusa i włodarzy Bożych tajemnic. A od włodarzy żąda się tego, aby każdy z nich okazał się wiernym. Wszakże, co do mnie, najmniejsza to rzecz, czy będę przez was sądzony, czy przez sąd ludzki, nawet zresztą samego siebie nie sądzę. Do niczego się bowiem nie poczuwam, ale przez to nie jestem usprawiedliwiony, gdyż sędzią moim jest Pan. Przeto nie sądzić przed czasem, aż przyjdzie Pan, który ujawni to co się kryje w ciemności, i objawi zamysły serc: a wtedy każdy znajdzie pochwałę u Pana.

EWANGELIA

Według św. Łukasza (3, 1-6)

Roku piętnastego panowania Tyberiusza, gdy Piłat Poncjusz zarządzał Judeą i Herod był tetrarchą Galilei, a Filip, brat jego, tetrarchą Iturei i krainy Trachonickiej, gdy Lizaniarz był tetrarchą Abilenu, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna na pustyni. I przyszedł do całej krainy Jordanu, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako napisane w księdze mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na pustyni: gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie wypełniona i każda góra i wzniesienie znizowane będą, Krzywe drogi staną się proste, a ostre wygładzone będą i każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże.

Perykopa ewangelijna na IV niedzielę adwentu dość dokładnie jak na relację biblijną opisuje czasy, w których św. Jan Chrzciciel rozpoczął swe posłannictwo. Tyberiusz rządził państwem od 14 do 37 roku naszej ery. Ukazanie się więc Jana Chrzciciela miało miejsce w 29 roku n.e.

Judea obejmowała wtedy okrąg judejski, idumejski i samaryjski, czyli pokrywała się z dawną etnarchią Archelausa, którego Rzymianie pozbawili rządów w 6 roku po narodzeniu Chrystusa, a na jego miejsce przysłałi prokuratora rzymskiego.

Herod Antypas, syn Heroda Wielkiego rządził Galileą, „a Lizaniarz był abileńskim tetrarchą”. Mowa tu o Lizaniaszu II, który między rokiem 25 i 37 po Chr. zarządzał Abileną, księstwem w górach Antylibanu.

Najwyższym kapłanem był Kajfasz (18—36 po Chr.), zięć Annasza, byłego arcykapłana, który mimo złożenia go z urzędu arcykapłańskiego, brał udział w życiu publicznym Izraela, a głos jego zawsze był szanowany.

W tym właśnie czasie skończyły się dla św. Jana Chrzciciela dni przygotowania. Wystąpił, by nauczać. Starożytna tradycja, sięgająca czasów św. Hieronima (V w. po Chr.) utrzymuje, że św. Jan przygotował się do swej misji, zwyczajem wschodnim przez odosobnione życie na pustyni. Zamieszkiwał prawdopodobnie na zboczach łożyska dawnej rzeki około godziny drogi od Ain Karim, a 3 godziny od Jerozolimy.

Zresztą każdy kto ma poważniejsze plany stara się je przemyśleć.

Św. Jan prowadził żywot twardy, był nazarejczykiem. Miał nie pić wina ani sycery, nosił długie, niestrzyżone włosy. Odżywał się Jan tym, czego dostarczała pustynia: miodem, korzenkami (są mięsiste i długie, by zachować większe zasoby wilgoci na pustyni), szarańczą (w momentach kryzysu i głodu zjadano szarańczę). Niektórzy bibliści twierdzą, że asceza św. Jana była podobna do ascezy esseńczyków. Zwłaszcza w świetle ostatnich znalezisk nad Morzem Martwym przeprowadzenie analogii między Janem Chrzcicielem i esseńczykami z klasztorów w rejonie Ain Teszha i Qumran nie wydaje się całkowicie bezcelowym. To, co czytamy w trzecim rozdziale Ewangelii Mateusza odnośnie osoby Jana Chrzciciela bardzo przypomina qumrańską wspólnotę. Weźmy dla przykładu jeden szczegół. Wiadomo, że esseńczycy przestrzegali czystości legalnej, którą zapewniały im ablucje. Myli się więc i kąpali, polewali wodą, a rzeki, ruczaje i źródła były wybranymi na ten cel miejscami. „I byli przez niego chrzczeni w Jordanie” (Mat. 3, 6). Przez kogo?

Właśnie przez Jana, praktykującego to, co czynili esseńczycy. Czy wobec tego św. Jan był uczniem esseńczyków? Może członkiem tej osobliwej wspólnoty? Tego zagadnienia jeszcze bibliistyka nie rozwiązała. Chrzest, którym posługiwał się św. Jan znany pod mianem „chrztu Janowego” (por. Mt. 21, 25; Łk. 20, 4, Mk. 1, 4; Dz. Ap. 1, 5 itd.) — wydaje się jednak, że chociaż św. Jan i jego uczniowie mogli być zewnątrz, organiza-

cyjnie niezależnymi od esseńczyków, to jednak ożywiła ich ta sama ideologia, co wspólnotę z Qumran. Oczywiście, że w tym ujęciu osoba poprzednika Chrystusa nabiera ziemskiego kolorytu i jest mniej dziwna, a bardziej naturalna nawet w szorstkości trybu życia i głoszonych haseł.

Gdyby prawdziwość przypuszczeń zawartych w opiniach naukowców mogła się potwierdzić, wówczas mielibyśmy wspaniałe zjawisko: perykopa ewangelijna określająca dokładnie czas wystąpienia Jana Chrzciciela, a więc perykopa o charakterze wybitnie historycznym, zostałaby uzupełniona danymi z archeologii obrazującymi środowisko, z którego wyszedł, lub przez które był inspirowany poprzednik Chrystusa, co z kolei prowadziłoby do łatwiejszego i pełniejszego zrozumienia posłannictwa jego i posłannictwa Jezusa Chrystusa.

Tak czy owak, lud zewsząd garnął się do Jana. Zjawili się faryzeusze, obłudni, zarozumiali i przesadni w przestrzeganiu prawa; znaleźli się także saduceusze, lekceważący sobie zwyczaje uświęcone izraelską tradycją. Przyszli nie po to, aby za swoje błędy i grzechy żalować i przyjmując chrzest pokuty, ale po to, aby krytykować nowego proroka.

Pcznął ich Jan Chrzciciel; nazywa ich rodzajem jaszczurczym, każe im czynić pokutę, a nie powoływać się na to, że są potomkami Abrahama. Sądzili bowiem, że samo pochodzenie od Abrahama zapewni im zbawienie, podobnie jak wielu chrześcijan myśli, że przynależność sama do Kościoła zbawi ich. Św. Jan zbija to błędne przekonanie i nawołuje do pokuty, nagli do niej: bo siekiera do korzenia drzewa jest przyłożona, a wszelkie drzewo nie rodzące dobrego owocu będzie wycięte i spalone.

Rzesze przestraszone tymi gromami skierowanymi w stronę faryzeuszy i saduceuszy, pytają Jana, co mają czynić, aby uniknąć tak strasznego losu, a Jan odpowiada: „Kto posiada dwie koszule, niechaj da jedną temu, co jej nie ma; a kto ma pokarm niech podobnie postąpi”, czyli zaleca uczynki miłosierne, jako sposób prześlągnięcia Boga.

Jak więc z tego widać misja św. Jana Chrzciciela nie polegała jedynie na głoszeniu pokuty, przypominaniu narodowi przykazań, na udzielaniu chrztu. Zarzuca on Izraelowi brak owoców pokuty, piętnuje dumę narodową. Chrzest Jana, to nic nowego, Żydzi bowiem mieli wiele ablucji. Dziwić ich natomiast mogła trafność jego uwag i moc z jaką je wypowiadał. Jan prostował spaczony pojęcia o mesjaszu.

* * *

Groźby i wskazówki św. Jana Chrzciciela brzmią i dziś. Dla nas, chrześcijan, stojących u progu wielkiej uroczystości Narodzenia Syna Bożego są słowa Janowe równie aktualne i ważne jak dla Izraelitów przed dziewiętnastoma wiekami. Pokuta i jej owoce... Dziś łatwiej o pokutę niż o jej owoce, a jednak i te są potrzebne, owszem, one właśnie są wykładnikiem wartości naszej pokuty.

KS. M. P.

GZY
ZAPRENUMEROWAŁŚ
JUŻ
KATOLICKI
TYGODNIK
„RODZINA“?
TYLKO PRENUMERATA
ZAPEWNI CI STAŁĄ
DOSTAWĘ TYGODNIKA
DO DOMU!

Aczkolwiek nikt nie neguje faktu, że rodzina jest podstawową komórką wychowawczą, to jednak bardzo dyskusyjną jest już kwestia czy w wychowaniu większy udział posiada rodzina, czy szkoła. Wydaje się, że w obecnych warunkach, kiedy nie tylko ojcowie, ale i większość matek trudni się pracą zarobkową poza domem, kiedy w dodatku — chyba znowu — ogromna większość rodziców nie posiada żadnego przygotowania pedagogicznego — trzeba przyznać pierwszeństwo szkole. Jeśli nawet wpływy tych dwóch czynników wychowawczych równoważyły się, to i wówczas nawet należy domagać się, aby nauczyciele (wychowawcy szkolni) byli w pełnym sensie tego wyrazu wychowawcami, aby nie tylko przekazywali wiadomości, budzili zainteresowanie intelektualne ale również — kształtowali charakter, uczyli rozróżniać dobro od zła, wpajali nawyki wybierania zawsze tego, co dobre, co jest zgodne z sumieniem, z zasadami współżycia z ludźmi, z prawdziwym humanizmem. Tomy całe pisano o posłannictwie nauczyciela, o jego wielkim i zaszczytnym powołaniu, o jego doniosłej roli w społeczeństwie. I tomy całe jeszcze pisać się będzie, bo cokolwiek by się powiedziało na ten temat nie wyczerpie się jeszcze zagadnienia.

Niewielu zapewne ludzi rodzi się z wrodzoną żyzką wychowawczą czy z wrodzonym talentem. Każdy jednak może zostać wychowawcą dzięki pracy własnej i pracy tych, którzy wychowują. I znowu wracamy do postulatu wyjściowego: szkoła potrzebuje dobrych wychowawców; dobrych wychowawców wykształcić może tylko dobra szkoła!



O jednej z takich szkół, gdzie szkołą się młode kadry nauczycielskie, konkretnie o Studium Nauczycielskim w Ciechanowie, pisał niedawno Janusz Rolicki w „Polityce”, w artykule zatytułowanym „Coraz lepsi”.

Autor rozpoczyna od przypomnienia faktów — można by sądzić — należących już do historii. „Przydługali do tej uczelni — pisze o studentach — swe kompleksy, smutki, zmartwienia, świadomość gorszej legitymacji, gorszego indeksu. Wloką za sobą cały bagaż opinii o swej przypadkowości, o rzekomo obowiązującej na ich studiach zasadzie selekcji ujemnej, aktualnej, być może, przed laty, ale czy teraz? SN-y (Studia Nauczycielskie — red.)

zrodziły się w bólach zastrzeżeń, złożliwych uwag wysuwanych ze wszystkich stron. Nigdy nie miały precyzyjnego statutu. Nie stały się uczelniami wyższymi, nie są też szkołą średnią. Utarło się więc nazwanie je zastępczo — uczelniami półwyższymi...”

„Obecnie jest podobno inaczej” oświadcza J. Rolicki i przytacza wypowiedzi szeregu studentów, mających zapewne świadczyc, że jest inaczej... Studenti mówią o swym życiu i pracy, a przede wszystkim o motywach wyboru tego typu uczelni. Wypowiedzi te są niezmiernie interesujące i charakterystyczne.

Bogdan — wylano go z Politechniki za niezaliczenie dwóch przedmiotów na pierwszym roku studiów. Po rocznej pracy w PKSie, trafił do SN.

Maria — oblała egzamin na Wyższej Szkole Rolniczej. Chciała się uczyć w technikum chemicznym, ale rodzice skłonili ją do zdawania egzaminu do SN. Za rok będzie znowu zdawała na wyższą uczelnię.

Ewa — obawiała się obłania egzaminu wstępnego więc poszła do SN, wiedząc, że tu będzie przyjęta bez kłopotów.

Jagoda — o studiach medycznych „nie mogła marzyć”, SN było „jedyną alternatywą”.

Ewelina — marzyła o medycynie, ale praca w ZMW przekonała ją do zawodu nauczycielskiego.

Stefan — oblał egzamin do SGGW. „Uważałem, że większy będzie ze mnie pożytek, gdy pójdę do SN, zamiast do wojska”.

Krystyna — chciała iść na handel zagraniczny, albo stenotypię i biurowość — nie przyjęli. Po krótkiej pracy na poczcie poszła do SN.

Celina — przestraszyła się egzaminu do WSP („bo tam kilku kandydatów na jedno miejsce”) i koleżanki namówiły na SN.

Podaję w skrócie oświadczenia wszystkich studentów SN-u w Ciechanowie, przytoczone w artykule J. Rolickiego. O innych wspomniany autor tak pisze: „Pozostali studenci geografii pierwszego roku i matematyki drugiego, biorący udział w ankiecie, wypowiedzieli się podobnie. Ich postawy były zbieżne z poglądami prezentowanymi powyżej”.

Wyjątkowo przykre stwierdzenie. Ten młody narybek pedagogów jest zupełnie przypadkowy. Mało tego — są to ludzie w dużym stopniu zawiedzeni: nie zdali egzaminów, nie zostali przyjęci gdzie indziej, obawiali się, że nie zostaną przyjęci... A więc zawód, a co za tym idzie — gorczy, poczucie krzywdy, bo innym się udało, mnie nie...

Studenty z Ciechanowa zdają sobie sprawę, że ich uczelnia nie posiada odpowiedniego prestiżu. Dyrektor mówi żartobliwie, że do tego typu szkół przyjmowano trochę w myśl zasady: „szukasz szczęścia — wstąp na chwilę”. Nawet niektórzy wykładowcy nie mają dobrego mniemania o szkole i studentach. Studenty mają o to pretensję. Są rozżaleni. Raz po raz obją się o uszy opinia, że są jakoby „młodzieżą gorszą, wybrakowaną...”

Janusz Rolicki kończy swój reportaż dość optymistycznie. Podkreśla, że istnieje szansa zdobycia uznania społecznego, że zanika ujemna selekcja wśród kandydatów do zawodu nauczycielskiego... Są to słowa pocieszające, ale nie dość przekonujące w świetle wypowiedzi samych studentów. SN nie jest uczelnią, o której wstęp napawa dumą. Uczelnią, o której się marzy. W przytoczonych wypowiedziach studentów znajdujemy tylko jedną, która świadczy, że student (w tym wypadku akuratnie studentka) wybrał SN z zamiłowania do zawodu nauczycielskiego. Dla innych szkoła ta jest jedyną lub ostateczną alternatywą.

Czy można być zadowolonym z motywów, które skłoniły większość studentów SN-u w Ciechanowie do wyboru zawodu nauczycielskiego? Zawodu wychowawcy?

Chciałoby się wierzyć, ale zbyt wiele rodzi się wątpliwości... Dlatego tytuł reportażu J. R. zaopatrzyłem znakiem zapytania.



tak to widzimy.

TRYBUNAŁ LORDA RUSSELLA

Znany ze swej humanitarnej i konsekwentnie postępowej postawy sędziwy lord Russell wystąpił z niewątpliwie interesującą inicjatywą. Postanowił powołać do życia „Trybunał dla sążdenia zbrodni wojennych”.

W skład Trybunału wchodzi 12 osób, z dzieściami różnych krajów:

Jean Paul Sartre i Simone de Beauvoir (Francja),

Lazaro Cardenas, b. prezydent Meksyku, Josue de Castro (Brazylia) b. dyrektor FAO i autor książki „Geografia głodu”,

Lelio Basso, (Włochy) działacz socjalistyczny, Danilo Dolci (Włochy) działacz społeczny i pi-sarz,

Peter Weiss, dramaturg i pisarz niemiecki, Isaac Deutscher, historyk angielski, Günther Anders, filozof austriacki, Vladimir Dedijer, pisarz jugosłowiański, Stockely Carmichael, Murzyn amerykański, Laurent Schwartz, uczony francuski.

Russell wyszedł z założenia, że zbrodnia jest zawsze zbrodnią, niezależnie od tego kto ją popełnia. Tę zasadę wygłosił wcześniej, bo podczas procesu norymberskiego, amerykański prokurator Robert H. Jackson.

Trybunał Lorda Russella rozpoczął obrady w dniu 13 listopada. Pierwszą sprawą, która weszła na wokandę (powiedzmy szczerze: tylko w tym celu Trybunał został powołany) jest sprawa wojny w Wietnamie, a mówiąc ściślej — zbrodni amerykańskich popełnionych w Wietnamie. Trybunał Lorda w porozumieniu i w ścisłej konsultacji z prawnikami ma przeprowadzić postępowanie dowodowe, dotyczące:

- agresji i pogwałcenia umów,
- użycia broni chemicznych i bakteriologicznych,
- bombardowania obiektów o charakterze cywilnym,
- torturowania jeńców oraz
- ludobójstwa.

Jest rzeczą zrozumiałą, że inicjatywa Lorda z jednej strony spotkała się z uznaniem, z drugiej zaś wywołała gwałtowną krytykę. Zarzucano Lordowi i jego trybunałowi stronniczość, postępowanie według z góry powziętych opinii, brak warunków do należytego wysświetlenia problemów. Russell publicznie polemizował z wysuniętymi zarzutami.

Warto jeszcze dodać, że jako zbrodniarzy wojennych Russell wskazał na prezydenta Johnsona, sekretarza stanu Ruska i ministra McNamare.

Oczywiście, że Trybunał Lorda Russella nie jest — ściśle mówiąc — żadnym trybunałem w sensie prawnym. Nie posiada on żadnych uprawnień do sążdenia spraw i ferowania wyroków. Ani tym bardziej ich egzekwowania. Mimo, że w skład jego wchodzi ludzie z różnych państw, nie posiada on charakteru międzynarodowego w sensie oficjalnym. Jest to inicjatywa ściśle prywatna. Autorytet Trybunału opiera się na auctoritate ludzi, którzy wchodzi w jego skład. Można by go nazwać raczej komisją (i to też nieoficjalną) do badania amerykańskiej agresji w Wietnamie. Niemniej jednak praca tego zespołu ludzi będzie miała niemałe znaczenie polityczne i moralne. W miarę postępu prac, w miarę publikacji materiałów budzić będzie i mobilizować opinię publiczną, oddziaływać będzie na sumienia, będzie głosem piętnującym przejawy zbrodni.



Bierzmowanie w Brooklynie

!!! TY ZADECYDUJESZ !!!

CO NALEŻY ZMIENIĆ W „RODZINIE“

Od 1 stycznia 1967 r. pragniemy wprowadzić w naszym Tygodniku cały szereg zmian, które — mamy nadzieję — przyczynią się do wzbogacenia jego treści, a tym samym do zwiększenia jego poczytności.

Jakie to mają być zmiany?

Nie chcielibyśmy decydować sami, Nie chcielibyśmy narzucać własnych upodobań i gustów. Pragnęlibyśmy wysłuchać głosu Czytelników. Prosimy o listowne wypowiedzi. Każdą sugestią rozważymy i z wielu opinii postaramy się wybrać co najlepsze, co — w jakimś stopniu — zaspokajając będzie upodobania wszystkich.

Czekamy na Wasze listy. Decydujcie, jaki ma być Wasz Tygodnik. Za najlepsze wypowiedzi zostaną przyznane cenne nagrody książkowe!!!

Aby ułatwić pracę podajemy kilka pytań, na które chcielibyśmy znaleźć odpowiedzi w Waszej korespondencji. Oto one:

Czy zachować tytuł „Rodzina“, czy też należy zastąpić go innym? Jeśli tak, to jakim?

Czy uważasz, że na okładce powinien być obrazek Świętego, czy też wolałbyś zastąpić go inną ilustracją?

Jak Ci się podobały dotychczasowe okładki?

Jak oceniasz komentarz do ewangelii?

Jakie artykuły czytałeś w ostatnich trzech numerach? Które z tych artykułów podobały Ci się?

Czy Tygodnik posiada wystarczającą ilość informacji religijnych i artykułów o treści religijnej? Może posiada ich za dużo?

Czy lubisz oglądać ilustracje?

Czy druk w Tygodniku jest dość czytelny?

Czy chciałbyś, aby w Tyg. ukazywała się powieść w odcinkach?

Czy chciałbyś znaleźć informacje sportowe?

Czy chciałbyś znaleźć w Tyg. informacje z życia gospodarczego, rolne, porady ogrodnicze, wskazówki dotyczące mody, porady prawne, reportaże, wiadomości ze świata?

Czy czytujesz artykuły dłuższe (na jedną kolumnę), czy tylko artykuły krótkie?

Czy czytasz inne pisma poza „Rodziną“?

Czekamy na Twoją odpowiedź. Nie zwlekaj!!!

KRZYŻ KAWALERSKI DLA KS. BISKUPA GROCHOWSKIEGO

W dniu 19 listopada br. w codziennej prasie ukazała się notatka PAP następującej treści:

W ambasadzie PRL w Waszyngtonie odbyła się uroczystość udekorowania księdza biskupa dra Leona Grochowskiego, pierwszego biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

To wysokie odznaczenie państwowe biskup Grochowski otrzymał w dowód uznania za wydatny wkład w dzieło krzewienia kultury narodowej i umacnianie więzi Polonii amerykańskiej z krajem.

W uroczystości uczestniczyli m. in. ks. biskup T. Majewski, przedstawiciel Kościoła Polskokatolickiego z Polski, przebywający aktualnie z wizytą w Stanach Zjednoczonych oraz grupa duchowieństwa.

CZYŻBY ZMOWA MILCZENIA?

„Kościół prawosławny czci milenium”. Pod takim tytułem ukazał się 16 października br. na łamach tygodnika „Za i przeciw” krótki reportaż z obchodów tysiąclecia, zorganizowanych przez Radę parafii prawosławnej w Warszawie na Woli.

Jest rzeczą co najmniej niezrozumiałą, dlaczego autor reportażu wymieniał przedstawicieli i zwierzchników Kościołów chrześcijańskich, którzy uczestniczyli we wspomnianej imprezie, ani jednym słowem nie mówi o przedstawicielach Kościoła Polskokatolickiego. A przecież w akademii wzięli udział ks. biskup Julian Pękala, Naczelny Biskup Kościoła i ks. biskup Tadeusz R. Majewski, ordynariusz diecezji warszawskiej.

Z całym naciskiem trzeba podkreślić, że wspomniane powyżej przemilczenie nie jest bynajmniej zjawiskiem odosobnionym. Każdy obiektywny czytelnik tygodnika „Za i przeciw” dojdzie do wniosku, że tygodnik nie chce pisać o Kościele Polskokatolickim. Jeżeli kiedykolwiek na łamach tego czasopisma wspomniano o Kościołach chrześcijańskich zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, to systematycznie pomijano milczeniem istnienie Kościoła Polskokatolickiego.

Czyżby zмова milczenia?

DZIEŃ ZADUSZNY W SANDOMIERZU

W dniu 1.XI. br. parafia polskokatolicka w Sandomierzu przeżyła niecodzienną uroczystość. Administrator parafii, ks. Jan Jeleń, odprawił Mszę św. na cmentarzu wojskowym pod pomnikiem żołnierzy poległych za wolność i niepodległość naszej Ojczyzny.

O godz. 15,30 wyruszyła procesja ze śpiewem „Dobry Jezu” i coraz więcej gromadziło się ludzi. Po przybyciu pod pomnik poległych, ks. Jan Jeleń odprawił Mszę żałobną oraz wygłosił okolicznościowe kazanie.

Biorących udział we Mszy św. było około 2.000 ludzi

(Ks. J.)

Jest rzeczą dziwną, że takie postępowanie może mieć miejsce w dobie II Soboru Watykańskiego, który w myśl zasad głoszonego ekumenizmu do grona obserwatorów zaprosił również przedstawiciela Kościołów starokatolickich, do których zalicza się i nasz Kościół.

Jest rzeczą niezrozumiałą, że w podobny sposób postępuje czasopismo uważane za propagatora ruchu ekumenicznego w naszym społeczeństwie.

A już wprost szokującą jest rzeczą, że dzieje się to pod patronatem Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, zajmującego się — między innymi — również szerzeniem postępowej myśli religijnej.

Od czasopisma społecznie postępowego należałoby się spodziewać większej dozy obiektywizmu. Zmową milczenia nie da się już przekreślić faktu istnienia w naszym Narodzie Kościoła Polskokatolickiego.

„Czytelnik”

W 49 nrze naszego tygodnika pisaliśmy o uroczystościach kościelnych w Łękach Dukielskich. Poniżej zamieszczamy zdjęcia z tej uroczystości.



DZIEŃ ZMARŁYCH W GOZDNICY

Ulicami — pełnymi życia — idziemy tłumnie na cmentarz. W tym dniu odrywamy się na chwilę od tysięcy spraw i trosk. Przez chwilę staje przed nami nieublagana w swej konieczności prawda o śmierci.

Człowiek wierzący nie parzy jednak na konieczność śmierci zbyt pesymistycznie, gdyż wierzy, że śmierć niczego nie kończy, ale wszystko zaczyna. Że umarli żyją, a kiedyś obloką się na powrót w ciała, zmartwychwstają, by przeżyć swoją nieśmiertelność, której kształt zależy będzie od treści tego małego wycinka lat przeżytych tu na ziemi.

Jak wszędzie, tak i w Gozdnicy obchodzono ten Dzień Zaduszny uroczystie. W godzinach przedpołudniowych została odprawiona uroczysta Msza św. ku czci Wszystkich Świętych z kazaniem na temat „świećcości na dzień powszedni”. W godzinach popołudniowych prosił parafian ks. Tadeusz Piątek odprawił nieszpory żałobne, a następnie wyruszyła żałobna procesja na cmentarz ze śpiewem: „W dzień ów, dzień sądu Bożego”. Ministrant z krzyżem, żałobne sztandary, ministranci, ksiądz i tłum rozmodlonego ludu... Na poszczególnych stacjach modlono się za zmarłych biskupów, kapłanów, rodziców, krewnych, dohodzących, poległych w obronie Kościoła i Ojczyzny, pomordowanych w czołach hitlerowskich i za tych, których wszyscy zapomniał.

W kazaniu ks. Tadeusz Piątek powiedział m. in.: „Lampki, świeczki i kwiaty na grobach waszych zmarłych, to gest czysto zewnętrzny, którym im hold złożycie nraźniemy. Natomiast krzyże zatknięte w mogiłach świadczą niezbić, że ci, którzy w mogiłach spoczywają z Bogiem w sercu zesłali z tego świata, świadczą również o tym, że ci którzy te krzyże zatknęli wierzą w Boga. Człowiek zostawia wszystko — troski, radości — a tylko zabiera ze sobą swoje uczynki. Sprawdza się powiedzenie: „MARNOSC NAD MARNOSCMIAMI, ALBOWIEM WSZYSTKO OPRÓCZ BOGA MARNOSCIA JEST”. Procesję zakończono pieśnią „Witaj Królowo”. Następnie w kościele odprawiona została uroczysta Msza św. żałobna.

W Dzień Zaduszny liczni wierni i sympatycy brali udział w trzech Mszach św. żałobnych odprawianych w godzinach wieczornych.

JAKUB PACZKOWSKI

KATOLICY PATRZĄ NA SIEBIE

Zagadnienia omawiane w tym artykule dotyczą zasadniczo Kościoła rzymskokatolickiego, niemniej jednak sądzimy, że będzie rzeczą pożyteczną, jeśli zapoznają się z nimi również wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego i innych Kościołów chrześcijańskich.

Autor artykułu, prof. F. Heer, jest jednym z redaktorów austriackiego czasopisma rzymskokatolickiego.

Artykuł przedrukujemy z niewielkimi skrótami.

* * *

Wydana przez młodego francuskiego katolika Jaquesa Duquesne książka pt. „Księża” daje okazję do snucia refleksji natury ogólnej. F. Heer stwierdza, że katolicy bardzo różnią się między sobą pod względem politycznym, światopoglądowym, a nawet... religijnym. Oto dalsze jego wywody:

Katolicy przyglądają się samym sobie. I oto z bólem odkrywają, że faktycznie wyznają różne religie. Sprawa dotyczy i ujawnia się nie tylko w krajach Ameryki Płd., gdzie katolickie z imienia masy związały w swej religii kultury afrykańskie, indiańskie z kultem Wielkiej Matki i Matki Boskiej z Gwadelupy czy innych miejsc.

J. Duquesne wykazuje, że szerokie masy katolików europejskich traktują księdza jako „szafarza obrzędów”. De facto i jego, i sakramenty traktuje się magicznie, co już niejednokrotnie podkreślał Karl Rahner. Mszę św. „traktuje się jak czarnoksiężski obrzęd. Bóg jest uważany za cudotwórcę i czarodzieja. Tego typu wierni... uważają również Kościół za swego rodzaju magiczną instytucję służącą do zapewnienia im zbawienia, która winna dostarczać im gotowych usług, formuł i odpowiedzi na wszystkie zagadnienia z tej dziedziny, jak gotowych odpowiedzi dostarcza maszyna elektronowa. Tego typu wierni posiadają „swego” Boga, „swój” kościół, „swego” duszpasterza, „własną” mszę św. i dlatego bronią się przed wszelką zmianą.

Ci wierni, niedojrzali duchowo, zahamowani w rozwoju pod względem umysłowym odczuwają potrzebę nienawiści. Istnieje w nich jakiś mus znajdowania „wrogów”, których zwalczają za wyrządzenie urojonych niegodziwości wobec „świętej matki kościoła”, Boga...

Tego rodzaju katolicy zwalczają obecnie koncepcje Jana XXIII, kardynała Bea, kardynała Koeniga i postanowienia II Soboru Watykańskiego...

...Postawa ta nie przejawia się obecnie — jak wiadomo — tylko w kołach katolickich. To samo przejawiają te kręgi ewangelików niemieckich, które demonstrują przeciw tak zwanym przez nich „antychrześcijańskim” przedstawicielom uniwersyteckiej teologii.

W tej sytuacji tak bardzo drażliwej dla wszystkich Kościołów chrześcijańskich, kiedy może przez pokolenia trzeba będzie prowadzić dyskusje w łonie chrześcijaństwa — szczególnie dużą rolę w katolicyzmie winna odegrać świadomość duchowieństwa... Duchowieństwo, które uczy się patrzeć na siebie i umie patrzeć w siebie, które dąży do stworzenia osobowości dojrzałej przez trzeźwą samokrytykę i samowychowanie, może przyczynić się przede wszystkim do wzrostu wolności, zdolności myślenia i utrwalenia miłości w kościele i w świecie.

...Duchowieństwo francuskie było do niedawna przeważnie pochodzenia chłopskiego i drobnomieszczańskiego. z wyjątkiem duchowieństwa wyższego, w którym przeważał element szlachecki. Było ono bardzo szowinistyczne, rojalistyczne, ulegało Napoleonowi,

Burbonom i generałom-dyktatorom, nie włączając Petaina. Tylko niewielka część duchowieństwa od 1830 r. stała po stronie młodej demokracji chrześcijańskiej, występowała pojedynkami Kościoła z republiką i cywilizacją XIX i XX w.

Pewne przemiany nastąpiły w okresie międzywojennym, a następnie dzięki doświadczeniom ruchu oporu... księży, robotników w pewnych kręgach... dzięki inspiracji pochodzącej od jezuitów, dominikanów, karmelitów...

Duquesne przytacza słowa peruwiańskiego ojca Scboru, który powiedział: „Zadane państwo nie wykorzystuje swych funkcjonariuszy tak nierozsądnie jak Kościół”. Władze zwierzchnie dopuszczają do niezwykle marnotrawienia sił duchowieństwa. Dzieło się to nie tylko we Francji. Tysiące kapłanów — dosłownie — zapracowało się na śmierć, tysiące cierpiało głód. Księża powoli wymijają się z tego ciasnego koła, bo słusznie zadają sobie pytanie: jaki jest sens w ściąganiu podatków kościelnych, w handlu dewocjonaliami, w pobożnych praktykach, w klubach i działalności stowarzyszeń młodzieży wobec takich problemów jak: Hiroshima i wojna...

Wielu księży pragnie kontaktu ze światem z bliźnimi, ale przy pierwszych kontaktach przykrością spostrzegają, że nic z tego światu nie rozumieją, bo w seminarium niczego o nim nie nauczyli. Księża — zdaniem Duquesne — nie są ludźmi dialogu, bo nie naczo ich tego. Tymczasem w świecie obecnym i jutrzejszym katolicy są mniejszością a fakt ten uczy dialogu. „Ksiądz musi stać się prawdziwym człowiekiem dialogu, a prawdziwy dialog prowadzi się wówczas, gdy dzieli się los uczestników dialogu”.

Duquesne ukazuje prawie tragiczne przykłady jak księża francuscy wchodzą w świat jak dziela los innych ludzi. Skąd u nich ta zapał i ta siła?

Na prawdziwe przyczyny postawy duchowieństwa francuskiego wskazuje w przedmowie do książki Duquesne dr Leopold Ungler, prafat wiedeński, jedna z najbardziej charakterystycznych postaci środkowoeuropejskiej katolicyzmu, towarzysz kardynała Koeniga jego podróżach do Ameryki i Indii. Ungler zauważa, że duchowieństwo francuskie ma swoją półtrawickowy proces wyzbywania doczesnej potęgi. „Bez tego procesu wyzwania się doczesnej potęgi katolicyzm francuski również nie byłby zdolny, nie miał siły i odwagi do pójsicia nowymi drogami. Surowe, często skrajne ubóstwo, w który była i jest zmuszona żyć większość księży francuskich, niszczy fizycznie, ale jednocześnie stwarza nowy klimat, w którym poznają oni świat takim, jakim jest, świat bratających zależności i przeciwieństw.

Natomiast złote pęta, jakie katolicyzm niemiecki nałożył na siebie w postaci podatków kościelnych są źródłem oschłości duchowej, bezwładu duchowego, cechującego katolicyzm niemiecki. Duchowieństwo, które dzięki podatkowi ściągającym przez państwo na kościelne, żyje w istocie z pensji państwowej, jest idealnie przystosowane do porządku państwowego i nieporządku, jest urządzone i uspokojone. Niepokój owocny budzi się w tych warunkach tylko w zupełnie nieprzejętych umysłach, a przecież niepokój to jest konieczny każdemu, kto czuje się odpowiedzialny za przemianę stosunków społecznych i za postawienie człowieka na piedestale człowieczeństwa.

F. HEER

To powstała przed dwoma laty Nationaldemokratische Partei Deutschlands czyli Narodowo-demokratyczna Partia Niemiec — oczywiście Niemiec zachodnich. Pierwsze dwie sylaby jej nazwy w życiu codziennym Niemcy wymawiają „Nazi”, imię jej przywódcy brzmi Adolf (von Thadden), a flaga czerwona z pustym, białym kołem oczekuje uzupełnienia w postaci znane-go przed 1945 r. czarnego symbolu.

Okazją bezpośrednią powstania tej partii były ostatnie wybory do bońskiego parlamentu zwanego Bundestagiem. W wyniku wyborów jej kandydaci do Bundestagu nie weszli dlatego, że zdobyli zaledwie dwa procent wszystkich głosów a wyborcze prawo federalne wymaga minimum pięć procent głosów, aby dana partia mogła mieć reprezentanta w parlamencie NRF. Należy jednak pamiętać, że w 1928 r. hitlerowska partia NSDAP nie mogła się poszczycić nawet takim sukcesem.

Kto stoi za nazwą NPD? Przed dwoma laty partia ta liczyła ok. 10.000 członków. Ostatnio liczba ta się niemal potroiła. Blisko połowę Parteigenossen (członków partyjnych) stanowią ludzie poniżej trzydziestki, a więc młodzież i to przeważnie z klasy średniej. Wśród młodzieży przeważają studenci. Prawie każdy uniwersytet w NRF ma partyjną komórkę NPD. Na niektórych uczelniach należy do NPD ok. piętnastu procent studentów a na uniwersytecie w Giessen — aż dwadzieścia procent. W tym to mieście członkowie studenckiego koła NPD całkowicie opanowali tamtejszą prasę uczelnianą. W wywiadzie telewizyjnym rektor uniwersytetu w Giessen oświadczył, że nie chce się mieszać do spraw wydawniczych swej uczelni.

Stwierdzono, że na osiemnastu członków partyjnej egzekutywy naczelnej NPD aż dwunastu należało kiedyś — przed dwudziestu dwu laty — do hitlerowskiej NSDAP i piastowało dość wysokie stanowiska w SS i SA. Z tego powodu demokratyczna część społeczeństwa nawet ostro atakuje NPD, lecz przywódcy tej partii odpowiadają, że nie inaczej jest w rządzie bońskim, zwłaszcza od-kąd na czoło sfer rządowych i CDU wysunął się K. Kiesinger — „demokratyczny chrześcijanin” z hitlerowską przeszłością.

W swoim dorocznym sprawozdaniu boński minister spraw wewnętrznych, Paul Luecke, zauważył ostatnio, że przynajmniej 1200 starych hitlerowców jest członkami NPD. W związku z tym przywódcy NPD odpowiadają: „Nas by to bardziej interesowało gdzie się podzieliło pozostałych 998.800 hitlerowców”.

Dotychczas NPD nie opublikowała swojej platformy ideologicznej, lecz znamy ją z pewnych wypowiedzi przywódców tej partii. Oto Heinrich Fassbender, przewodniczący NPD Hesji — gdzie po ostatnim głosowaniu do Landtagu (sejmu krajowego) okazało się, że co trzynasty wyborca opowiedział się za NPD i dzięki temu do Landtagu wszedł przedstawiciel tej partii — powiedział redaktorowi tygodnika „Der Spiegel” co następuje: „W sensie ideowym Niemcy stoją przed pustką. Życie ich staje się powoli puste. Niemcy muszą się na nowo nauczyć w imię czego warto żyć — dla stron rodzinnych, narodu i ojczyzny. To nie są żadne hasła, lecz prapojęcia każdego zdrowego narodu. Miłość do rodzinnych stron, miłość do ojczyzny, oto co się liczy, a nie to rozwiąże życie, by coraz mniej pracować a wciąż lepiej żyć”.

Z tego rodzaju przemówień przebijają przede wszystkim domaganie się odnowienia świadomości narodowej, a więc tego samego, co chciał oślawiony minister propagandy hitlerowskiej, Goebbels. Z tego hasła wypływają inne: zreorganizowanie armii w duchu nacjonalistycznym, wypędzenie z Niemiec wszystkich obcokrajowców i wstrzymanie reparacji dla Izraela. Przywódcy NPD nie chcą słyszeć o pojednaniu z Polską i uznaniu granicy na Odrze i Nysie. Protestują przeciw „amerykanizmowi” i nowoczesnej sztuce (zwłaszcza muzyce i tańcom) ale domagają się również zaprzestania procesów zbrodniarzy hitlerowskich. Wódz NPD, Adolf von Thadden „prawdziwymi zdrajcami Niemiec” nazwał tych oficerów, którzy usiłowali (bez powodzenia) zamordować Hitlera w 1944 r.

CO TO JEST NPD?

Jak tę wyraźnie neohitlerowską partię traktuje społeczeństwo NRF i rząd boński? Wyrazem opinii społeczeństwa jest prasa. Poważny tygodnik „Die Zeit” z 28 kwietnia 1966 r. ostrzegł, by nie prześladować i nie przeszkadzać tej partii w rozwoju, ponieważ z jednej strony obowiązuje pełna wolność słowa i stowarzyszeń, a z drugiej — prześladowanie byłoby dowodem słabości niemieckiej demokracji. Rząd federalny ulega tym sugestiom i pozwala NPD swobodnie się rozwijać. Są nawet głosy, że powinno się dopuścić NPD do Bundestagu chociażby po to, by zmusić wielkie partie demokratyczne do jakiejś „konstruktywnej akcji”, aby wpuścić do parlamentu trochę „świeżego powietrza”.

Tego rodzaju argumentacja byłaby przekonująca, gdyby nie jedno ale. Powiada się że nie wolno przeszkadzać NPD w rozwoju, bo to by się sprzeciwiało konstytucji NRF. Dlaczego jednak zdelegalizowano partię komunistyczną? Dlaczego prawo do wolności słowa i stowarzyszeń może służyć neohitlerowcom a nie może służyć komunistom? Dlaczego silna podobno demokracja bońska boi się skrajnej lewicy, a nie boi się prawicy? Gdzie tu konsekwencja? Gdy skrajnie prawicowa neohitlerowska literatura cieszy się we wszystkich kioskach ochroną konstytucji, to prasa skrajnej lewicy jest surowo zakazana i konfiskowana bezwzględnie. Znane jest przecież „prawo transportowe”, w myśl którego urzędnicy celni mogą konfiskować każdą przesyłkę z krajów Europy „Wschodniej” i przekazywać sądom, które dowoli dysponują nadesłaną prasą i korespondencją. Na konferencji w Konstancji zorganizowanej z okazji wystawy książki niemieckiej w kwietniu 1966 poinformowano prasę, że miesięcznie w myśl owego „prawa transportowego” konfiskuje się od ośmiuset tysięcy do miliona dwieście tysięcy publikacji (przeważnie gazet i książek).

Dodajmy w związku z tym, że w samym tylko roku 1965 ilość egzemplarzy nakładu prasy neohitlerowskiej w NRF podskoczyła z czterdziestu trzech tysięcy na dwieście dwadzieścia siedem tysięcy. Równocześnie incydenty o charakterze nazistowskim i antysemitycznym wzrosły z 171 w 1964 r. do 521 w 1965 roku. Cyfry te są prawdziwe, skoro podał je wspomniany minister P. Luecke. Miejmy nadzieję, że pod ochroną konstytucji cyfry te wzrosną.

Na razie NPD odnosi niewielkie sukcesy, ale stale i coraz większe. Instytut Alleusbacha badający opinię publiczną ogłosił ostatnio, że przy ogólnokrajowych wyborach do Bundestagu na listę NPD głosowałoby tylko dwa procent wyborców, ale zaprzeczył temu Instytut Wiedzy Politycznej przy uniwersytecie w Kolonii, który ogłosił, że na NPD głosowałoby dziewięć procent wyborców. Ostatnie wybory do landtagów w Hesji i w Bawarii wykazały, że rację ma Kolonia. Nic dziwnego, że wspomniany wyżej jeden z przywódców NPD buńczucznie zapowiedział: „Posłowie będą reprezentować NPD we wszystkich landtagach. Po Bawarii przyjdzie Nadrenia, potem Dolna Saksonia, potem inne kraje — a po następnych wyborach do Bundestagu będą w Bonn”. Na żartobliwą uwagę o megalomanii neohitlerowców, redaktor „Der Spiegel” usłyszał groźną replikę: „Niech się pan spokojnie wśmiewa. Jeszcze odechce się panu śmiać”.

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię

Dokładny adres (miejsce—miasto—wieś)

(poczta)

(powiat) (województwo)

Data

Zamawiam następujące książki*, które proszę przesłać na powyższy adres za pobraniem pocztowym:

Tytuł	Cena
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30 zł
Ks. Fr. Hodur — Biskup, Polak, Reformator	12 zł
Katechizm Kościoła Polsko-katolickiego	6 zł
Polska — kraj tolerancji religijnej	12 zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Kulisy nieomyślności	5 zł
Mroki rozjaśniają się (Pamiętnik z pobytu w Zgromadzeniu Salezjańskim)	10 zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5 zł
Historia papieżstwa	35 zł
Modlitewnik „Ojciec nasz” „Rytuał”	35 zł 250 zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	42 zł
Mszał Kościoła Polskokatolickiego	1.000 zł

*) niepotrzebne skreślić.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Józef Sikora z Knurowa przedstawia nam się jako człowiek „głęboko wierzący, ale równocześnie bardzo tolerancyjny”. Pochodzi z województwa bydgoskiego, lecz z naszym Tygodnikiem i z naszym Kościołem zetknął się dopiero na Górnym Śląsku. Do naszej parafii w Chwałowicach ma dość daleko, bo 16 km, więc nadal uczęszcza na Mszę św. do kościoła rzymskokatolickiego, w którym coraz gwałtowniej razi go „obłuda, fałsz i zakłamanie”. Ma kłopoty z otoczeniem, które do Kościoła Polskokatolickiego odnosi się niechętnie, lecz — jak zapewnia — „nic sobie z tego nie robi”, stara się otoczeniu „wyperswadować, że nie człowiek jest dla wiary, lecz wiara dla człowieka”. Przy okazji prosi o adresy „Posłannictwa” i „Jednoty”, o innaczej, do którego kraju kapitalistycznego ciera „Rodzina” w największej ilości oraz o dostarczenie brakujących numerów Tygodnika z roku bieżącego.

Informujemy, że adres redakcji „Posłannictwa” brzmi: Warszawa, ul. Wilcza 31. Adres „Jednoty” Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a. Tygodnik „Rodzinę” w największej ilości odbierają Amerykanie polskiego pochodzenia w USA. Brakujące numery Tygodnika dostarczy Panu nasza Administracja.

Pani Cz. K. ze Zduńskiej Woli opisuje swoje życie rodzinne jako gehennę (piekło). Nieznośnym to życie czyni mąż, który zostawił ją z siedmiorgiem dzieci i zamieszkał u swojej matki, nie poczuwając się do żadnych obowiązków ojcowskich. Korespondentka pisze z gorzycą: „A są to ludzie bardzo religijni, chodzą do rzymskiego kościoła regularnie, przystępują do sakramentów św. Powodzi im się dobrze, Bóg widać im błogosławi. A ja nierzadko sobie myślę, że chyba nie ma Boga na świecie, bo gdyby był, to nie zmuszałby mnie do takich cierpień i mąk, chociaż nie wyrzucam mi sumienia niczego...”

Trudno przychodzi nam określić, ile prawdy jest w sloganie: „Kogo Pan Bóg kocha, krzyżyki mu daje” — sądzymy jednak, że coś w tym musi być, skoro sam Jezus Chrystus, któremu nie można było wykazać żadnego grzechu, ciężkie miał życie i okrutną, niesprawiedliwą poniosł śmierć. Zresztą tenże sam Chrystus pouczył: „Kto nie bierze swego krzyża i nie idzie za mną, nie jest mnie godzien” (Mt. 10, 38). Życie wieczne zapewnił Jezus tym, którzy „cierpią prześladowania”. Oto mówił: „Błogosławieni jesteście, gdy wam urągają i prześladowają was będą i gdy kłamliwie mówić będą wszystko złe na was... Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie”. (Mt. 5, 11—12). Rozumiemy, że wolelibyśmy otrzymać pełną sprawiedliwość już tu, na ziemi, ale widocznie Bóg ma inne w stosunku do nas plany. Dlatego też doradzamy i życzymy Korespondentce ze Zduńskiej Woli więcej cierpliwości, odwagi, no i siły woli. Nie będzie jednak rzeczą niewłaściwą spojrzeć na te sprawy po świecku i zmuszenie męża do udzielenia pomocy w wychowywaniu dzieci. Powinna Pani wykorzystać sprawiedliwość ludzką i oddać „pobożnego” męża do sądu, by wymierzono należne dzieciom alimenty. Życzymy w tym powodzenia i serdecznie pozdrawiamy.

Pani G. M. z Wałbrzycha oburza się na tych rzymskich katolików, którzy „tak są zafocani czy zaślepieni, że nie pojmują i nie widzą, do czego prowadzi posłuszeństwo dla Watykanu”. Czytelniczka z radością wita zakładanie każdej nowej parafii polskokatolickiej oraz każdego wierzącego Polaka, który porzuca Kościół Rzymskokatolicki i przyłącza się do Kościoła Polskokatolickiego.

Pan Jan Kalisz z Krakowa porusza tę samą tematykę, co pani G. M. z Wałbrzycha z tym.

że obszerniej omawia szkodliwą działalność Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce zwłaszcza nie może zapomnieć oburzającego biskupiego Orędzia do biskupów w NRF. Pod koniec listu rzuca nam pytania, na które poniżej odpowiadamy.

1) Dlaczego rzekomy zastępca Chrystusa na ziemi (papież) nie posiada swego Watykanu (państwa kościelnego) w Palestynie, lecz we Włoszech? Przecież Chrystus nigdy we Włoszech (ani w Rzymie) nie był.

W Rzymie, a nie w Jerozolimie, papieństwo założyło swe państwo dlatego, że w Rzymie a nie w Jerozolimie siedział cesarz imperium rzymskiego. Splendor najwyższej władzy państwowej spłynął na biskupa w tym mieście. Zresztą na synodzie antiocheńskim w 341 r. wyraźnie biskupi uchwalili (kan. 9), że każda siedziba zarządu cywilnego okręgu administracyjnego powinna być równocześnie siedzibą zarządu kościelnej prowincji (metropolii, patriarchatu, egzarchatu itp.). Na tej zasadzie biskup miasta Rzymu stał się głową „parafii” wokół tej stolicy, a więc początkowo był „papieżem” kościołów we Włoszech środkowych, następnie (od IV w.) we Włoszech południowych a dopiero w VII wieku podlegali mu biskupi całych Włoch. Nad całą Europą zachodnią począł panować dopiero przy końcu VIII wieku dzięki podbojowi i polityce dynastii Karolingów we Frankonii. Nigdy w zasięgu jego jurysdykcji nie znalazła się cała Europa, tym bardziej biskup Rzymu nigdy nie wykonywał władzy zwierzchniej nad całym chrześcijaństwem.

2) Dlaczego księżom rzymskim na cmentarzu (podczas pogrzebu socjalisty) lub w kościele przeszkadza sztandar czerwony a nie przeszkadza czerwony ornat względnie czerwien sutanny kardynalskiej.

Sądzymy, że nie chodzi tu o kolor, lecz o symbol. Co innego oznacza czerwien w świetle robotniczym, a co innego — w Kościele. Pieśń robotnicza mówi: „A sztandar jego jest czerwony, bo na nim robotnicza krew”. Więc ruchy robotnicze obrały sobie czerwony sztandar za symbol walki o ludzkie prawa, za symbol buntu przeciw bezprawiu, ale także za symbol ideologii socjalnej związanej z marksizmem z ideologią filozoficzną głoszącą areligijność. Natomiast w Kościele (i ogólnie w chrześcijaństwie) czerwien oznacza krew przelewaną w obronie przekonań religijnych oraz wielką miłość człowieka do Boga. Dlatego czerwonego ornatu używa się podczas uroczystości na cześć męczenników i Ducha św.

3) Dostojnicy kościelni powinni nosić na głowie koronę cierniową, jak Chrystus i chodzić — jak Chrystus — boso. Dlaczego tak nie jest?

Przyjąwszy to, że pytanie nie jest złośliwe, musimy odrzucić sugestię, jakoby Chrystus chodził w koronie cierniowej. Wiadomo chyba, że to nieprawda, ponieważ Chrystusowi wciśnięto ową koronę na pośmiewisko — kilka godzin przed śmiercią. A co do chodzenia boso, to nie przesadzajmy: Chrystus (i Apostołowie) chodził ubrany tak, jak współcześni mu biedni ludzie.

4) Dlaczego wszyscy duchowni (także zakonnicy) nie chodzą jednakowo ubrani, lecz jedni noszą takie sutanny (habity) inni inne lub tylko koloratki, albo jedni noszą brody (zarost) a inni nie? Moim zdaniem wszyscy powinni ubierać się jednakowo.

Cenimy indywidualne zdania, poglądy i gusty, lecz spieszymy zauważyć, że nie jest rzeczą słuszną wszelkie „zglajszachtowanie”. Stara zasada łacińska głosi: Varietas delectat, (urozmaicenie sprawia przyjemność). Potwierdza to cała przyroda, cały wszechświat. Życie zbyt ujednolicone i proste byłoby nie-

znośne. Stąd tyle urozmaicenia także wśród ludzi: charaktery, temperamenty, zamiłowania, poglądy itd. Dlatego też nie powinna nas razić różnaitość wyznań chrześcijańskich. Mogą być różne poglądy i przekonania religijne, niechaj wszakże w tej różnorodności będzie przestrzegana miłość czyli życzliwość i braterstwo ludzkie. Oto podstawa ekumenii.

5) Dlaczego w naszych czasach nie ma żadnych cudów, a było ich tyle w czasach dawnych, gdy ludzie nie umieli czytać i pisać?

Pytanie zawiera sugestię, jakoby cuda były możliwe jedynie wśród ludzi ciemnych i zabobonnych. Nie byłoby to jednak cuda, lecz pozory cudów pryskające w świetle nauki. Jednak w świetle teologii cuda (te prawdziwe) to nie jakieś zwidy, złudzenia i przesady, ale wydarzenia dziejące się z woli Bożej i polegające na zawieszeniu prawa przyrody. Tego rodzaju autentyczne cuda są możliwe także zdaniem filozofów. Najważniejszą jednak przy tym rzeczą jest sprawdzenie, czy rzeczywiście cud się zdarzył. Wyrok może i powinna wydawać w każdym wypadku tylko nauka. Zatem jest rzeczą możliwą, że w czasach, gdy nauka była w powijakach, za cuda uważano wiele zjawisk, które cudami nie były.

„SZALONY POLAK” — „SZALONY RUMAK”

„Zwalisty, brodaty mężczyzna siedzi na kłocach budulca i spogląda na swych synów budujących most. Nazywa się Korczak-Ziółkowski, z zawodu jest rzeźbiarzem, ale w swym malowniczym życiu różnych miał się profesji, w niektórych doszedł nawet do perfekcji. Ludzie mówią, że jest szalony...”

Rzecz dzieje się w USA w stanie Południowa Dakota. Ziółkowski rzeźbi posąg wodza Siuksów („Szalonego Rumaka”). Materiał wyjściowy dla artysty stanowi góra Thunderhead o wysokości około dwóch tys. m. Posąg będzie miał 169 m wysokości.

Ziółkowski rozpoczął pracę w 1948 r. Ukończenie postaci „Szalonego Rumaka” planował w ciągu 13 lat.

„Czasem wydaje mi się — mówi o sobie Ziółkowski — jakbym spędził tu całe życie z „Szalonym Rumakiem” — ale naprawdę to się zaczęło w 1939 r., kiedy poznałem w Black Hills wodza Siuksów „Wielkiego Niedźwiedzia”. Pomagaliśmy obaj rzeźbić pomnik białego człowieka dla białych ludzi. Przy tej robotce często mówiliśmy, że Indianie powinni mieć pomnik swojego bohatera. Dla „Wielkiego Niedźwiedzia” marzenie o tym pomniku było synonimem dumy, szacunku dla dziedzictwa i znakiem pokuty białych ludzi za krzywdy uczynione jego ludowi. Zawsze odłąd Indianie tak właśnie traktowali sprawę pomnika — i słusznie...”

„Jest jakaś wzruszająca symbolika w losie owego rzeźbiarza polskiego pochodzenia, poświęcającego życie stworzeniu pomnika wodza indiańskiego w dalekiej Dakocie. Szalony. romantyczny, wspaniały Polak...”

(Kulisy)

GRUDZIEŃ

N	18	IV Adwentu, Bogusława
P	19	Dariusza
W	20	Teofila
S	21	Tomasza Ap.
C	22	Zenona
P	23	Wiktorii
S	24	Wigilia B. Narodz. Adama i Ewy



WSPOLNE MODŁY O POKÓJ

Apel papieża Pawła VI, wzywający do wspólnych modłów o pokój w miesiącu październiku znalazł oddźwięk w szeregu Kościołów chrześcijańskich. Australijska Rada Kościołów poleciła swym członkom (11) — kościołom anglikańskim, protestanckim i prawosławnym odprawienie modlitw w intencji „narodu wietnamskiego, o zakończenie konfliktu i osiągnięcie pokoju”.

Arcybiskupi Canterbury i Yorku wyznaczili w swych kościołach modły o pokój w dniu 23 października, czyli w przeddzień Dnia Narodów Zjednoczonych.

Dołączając się do apelu papieskiego Douglas Thompson, przewodniczący Brytyjskiej Konferencji Metodystów, oświadczył, że sytuacja w Wietnamie stanowi rzeczywiste zagrożenie pokoju, Thompson apelował, aby wszyscy metodyści w Wielkiej Brytanii przyłączyli się do modlitw pozostałych chrześcijan o pokój.

Apel papieża poparł również dr Ernest Payne, sekretarz Unii Baptistów w Wielkiej Brytanii i Maxwell Janes, przewodniczący Kościoła Kongregacyjnego.

WSPÓLNE NABOŻEŃSTWO DZIĘKCZYNNNE

Z okazji 156 rocznicy niepodległości Chile odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne na głównym placu Santiago. Nabożeństwo odprawił biskup katolicki, pastor Kościoła Metodystów i przedstawiciel luteranów. Przemówienie wygłosił pastor metodystów.

DELEGACJA LUTERANÓW W ZSRR

Delegacja Światowej Federacji Luteranckiej odwiedziła niedawno Związek Radziecki i przeprowadziła rozmowy z przedstawicielami tamtejszych kościołów protestanckich w Estonii i Łotwie. Delegacja stwierdziła, że kościoły luteranckie w Zw. Radzieckim są wprawdzie otwarte, ale liczba chrztów, konfirmacji i ślubów kościelnych zmniejszyła

się znacznie. Pastorzy Estonii i Łotwy wyrażali pragnienie nawiązania ściślejszych kontaktów ze swymi współbraćmi za granicą. Delegacja Światowej Federacji przedyskutowała szereg problemów, dotyczących kościołów luteranckich w ZSRR z Departamentem do Spraw Religijnych w Moskwie.

Ponadto delegacji przeprowadzili rozmowy z Ewangelickim Kościołem Litewskim, który nie należy do Federacji oraz z przedstawicielami kościoła prawosławnego, łacińskiego i kościoła baptystów.

POPYT NA BIBLIĘ

Na całym świecie, w szczególności zaś w Południowej Ameryce, w Afryce i w Azji istnieje wielki popyt na Biblię. Zjednoczone Towarzystwa Biblijne nie są w stanie zadość uczynić wszystkim pragnieniom, jakie są do nich kierowane w zakresie zaopatrzenia czytelników w Biblię, tym bardziej, że w szeregu wypadków jest rzeczą nieodzowną dokonanie nowego przekładu, a przynajmniej rewizja starego tekstu.

Na tłumaczenie i rozprowadzenie Biblii w 1967 r. przewiduje się wydatkowanie 6.455.820 dol. Zlecono nowe tłumaczenia lub poprawę dotychczasowego tekstu w 750 językach. Tekst Biblii rozprowadza się w 120 krajach.

ANGLIKAŃSKI OŚRODEK W RZYMIE

Paweł VI przyjął 14 duchownych Kościoła anglikańskiego pod przewodnictwem biskupa J. Moormona. Duchowni anglikańscy zaprosili papieża, żeby odwiedził pałac Doria, w którym został otwarty Ośrodek Studiów anglikańskich, w którym jednocześnie mieścić się będzie siedziba osobistego przedstawiciela przy papieżu — arcybiskupa anglikańskiego w Canterbury.

Odpowiadając na słowa powitania, wypowiedziane przez bpa Moormona papież oświadczył, że Ośrodek anglikański będzie dal- szym krokiem praktycznego ekumenizmu i przyczyni się do zbliżenia obu Kościołów.

ROZWÓJ KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

Podczas konferencji duchownych i świeckich wyznawców Kościoła prawosławnego (greckiego) w Wielkiej Brytanii stwierdzono, że tamtejsza diecezja obejmująca Wielką Brytanię, Szwecję, Norwegię, Islandię i Maltę może pochlubić się znac-

nym rozwojem od czasu gdy witytował ją arcybiskup Athenagoras II w 1964 r. W samej Anglii powstało 16 nowych parafii, rozwinęła się filantropijna organizacja kobiet, powstały dwa ośrodki wychowawcze w Londynie, wszystkie parafie prowadzą szkoły niedzielne. Liczba kapłanów wzrosła do 34. Ortodoksyjny Kościół Grecki w W. Brytanii wydaje dwumiesięcznik.



Fot. J. Kuruliszwili

NAJMILSZYM UPOMINKIEM GWIAZDKOWYM JEST KSIĄZKA WLR

Polecamy następujące książki:

Ks. Franciszek Hodur — Biskup, Polak, Reformator	12 zł
Polska — kraj tolerancji religijnej	12 zł
Mroki rozjaśniają się (Pamiętnik z pobytu w Zgromadzeniu Salezjańskim)	10 zł

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmuje urząd pocztowy, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rekopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.